

## JAN BŁAŻUKIEWICZ

ur. 1946; Strzelczyki



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, współczesność, odwołanie z funkcji dyrektora

### Odwołanie z funkcji dyrektora szkoły

Miałem okazję spotkać byłego rodzica, a równocześnie pracownika kuratorium, byliśmy ze sobą na „ty”, ponieważ on przez wiele lat miał dwoje dzieci w tej szkole, był w radzie również, zawołał mnie i mówi: „Janku, chcę ci coś oznajmić, przykre to przykre, ale powiem ci – znajdujesz się na czarnej liście, którą miałem okazję widzieć, jesteś do odstrzału, prawdę mówiąc, musisz się przygotować”. No i minęło kilka miesięcy, jest marzec przedwielkanocny, już tradycją od [19]88 roku było to, że organizowaliśmy wspólnie z radą rodziców, nauczycielami i księdzem proboszczem tak zwane albo jajko albo z kolei na okoliczność Bożego Narodzenia dzielenie się opłatkiem, były chyba 3 dni dosłownie przed Wielkanocą, ta uroczystość już była zorganizowana, siedzimy w tak zwanej świetlicy, siedzą przedstawiciele rady rodziców, jest ksiądz proboszcz, rodzice, mamy rozpocząć za moment, kiedy przychodzi sekretarka do mnie i mówi, że mam natychmiast zgłosić się do telefonu, dzwonią z wydziału oświaty. No dobrze, idę, przepraszam na chwilę, bo jakiś pilny telefon. No i słucham, jaka sprawa. „Proszę natychmiast zgłosić się do wydziału oświaty na Sądową”. Ja mówię, czy możliwe jest, że za godzinę, dwie, bo mam tutaj taką akurat uroczystość z udziałem księdza proboszcza. „Nie, to musi być natychmiast, tak że proszę przeprosić i proszę przybyć, nieodwoalnie”. No więc poszedłem tylko poinformować, że niestety muszę, taka pilna jakaś sprawa. Pojechałem. Wchodzę do tego pomieszczenia, siedzi chyba siedem osób przy stolikach, dzień dobry, przedstawiam się i bez jakichś [wstępnych] rozmów – czy proszę usiąść, czy proszę rozebrać się – mówią: „Proszę pana, proszę napisać podanie o rezygnacji z funkcji dyrektora w trybie natychmiastowym”. Wrosłem prawie że w podłogę, przyglądam się: „Co się stało? Dlaczego?”. „Pan wie dlaczego”. Ja mówię: „No właśnie nie wiem, proszę mi podać przyczyny i powody”. „Nie będziemy tu prowadzić rozmowy, proszę papier, proszę pisać podanie”. No, na mnie spłynęło to jakbym gdzieś przebiegł milę i nagle zimny prysznic, no ale widzę, że nie mam wyjścia i tak jak nad jakąś ofiarą kaci stoją i oczekują. Więc tak na stojąco, przy

biurku napisałem to podanie, że rezygnuję ze stanowiska dyrektora w trybie natychmiastowym. I podpisałem się, położyłem. I tyle, dziękujemy, do widzenia. Wychodzę z tego pomieszczenia, na schodach, bo to było na trzecim piętrze, spotykam kolegę dyrektora, Mariana Pakułę, który kierował szkołą szesnastą też przez wiele lat, szkoła słynęła z wielu sukcesów, osiągnięć, zresztą tę szkołę on jakby budował, bo nadzorował. I mówię: „Co, i ciebie z tym samym pewnie tutaj?”. „A jeszcze nie wiem, o co chodzi”. Ja mówię: „Ja musiałem napisać podanie o rezygnacji ze stanowiska”. „I co? Podpisałeś?”. Ja mówię: „Napisałem, no bo co miałem [robić], stali nade mną i czekali na to”. A, jeszcze nie napomknąłem, że powiedzieli mi „To dla pana dobra. Jak pan teraz napisze rezygnację, to pan będzie mógł wystartować ewentualnie w konkursie na dyrektora szkoły, a w przeciwnym razie, jeżeli pan tego nie uczyni, pan zamyka za sobą drzwi i nie będzie miał pan prawa wystartować na to stanowisko”. Więc to chyba to w jakiś sposób na mnie troszkę podziałało, że skoro tak mówią, że będę mógł wystartować, to dlaczego miałbym nie stanąć. No, napisałem. Droga [powrotna] była dla mnie pełna przemyśleń, burza mózgu – na podstawie czego, za co i z czego to wynikało. Wróciłem, nie trwało to dłużej niż może 45 minut w tę i z powrotem. Wchodzę jak po ścieżcu, pierwsze słowa [wypowiada] ksiądz proboszcz Kozyra: „Cóż to takiego pilnego było?”, ja mówię: „Musiałem napisać, że rezygnuję ze stanowiska”, „Co takiego?”, „No że z dniem natychmiastowym zwalniamy mnie ze stanowiska”. „I co? I pan napisał to podanie?”. No mówię: „Napisałem”. „Coż pan najlepszego uczynił. Trzeba jechać z powrotem, pisać podanie, że pan odwołuje. To jest – mówi – niemożliwością, że coś takiego”. No ja mówię: „Już teraz nie jestem w stanie podjąć tej decyzji, muszę przemyśleć”. No i następnego dnia zdecydowałem się pojechać i to podanie odwoławcze złożyć. Była akurat wtedy pani inspektor Halina Olczak i pyta, w jakiej sprawie. „Chciałem – mówię – napisać podanie, że odwołuję swoją decyzję”. „No a niby dlaczego?”. No ja mówię: „No po prostu ludzie mądrzy mi podpowiedzieli, że popełniłem błąd, że nie jest to zgodne z prawem, że powinniście mi napisać najpierw decyzję i powody”. No i ona w pewnym momencie mówi: „A za co pan ma odznaczenie za zasługi dla ładu i porządku od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych?”. Ja mówię: „Przepraszam bardzo, przecież ja chyba nie występowałem o to, że mi to przyznano, proszę pytać tych, którzy wnioskowali, i tych, którzy przyznali. No ale dla mnie takie pytanie, to jest zarzut, że ja się sprzeniewierzyłem. To, że ja z młodzieżą, że z harcerzami [działam], przez kilkanaście lat prowadzę drużyny młodzieżowej służby ruchu, które przygotowuję przy współpracy między innymi wydziału ruchu drogowego do różnych zadań, organizuję obozy harcerskie, gdzie [młodzi ludzie] doskonałą wiedzę z przepisów ruchu drogowego, że startują w konkursach, to nie jest, między innymi, coś, co mogło wpłynąć na przyznanie tej nagrody? Cóż ja z tego tytułu mam? To tylko jakaś forma wyróżnienia za moją pracę, za tę działalność”. „Nie będziemy dyskutować”. Ja mówię: „Ja też nie będę dyskutował, bo to jest dla mnie szok, że pani takie pytania zadaje, ale ja wystąpię oczywiście ze stosownym pismem

do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z zapytaniem, za co otrzymałem [tę nagrodę] i dlaczego stawiany jest mi zarzut, że ja tę odznakę otrzymałem rzekomo za jakieś niecne sprawy”. No i to oczywiście uczyniłem, wysłałem list z tą legitymacją, która tam była, z zapytaniem, za co została ona mi przyznana, z jakiego tytułu, dlaczego dzisiaj stawiają mi zarzut, jakby to było haniebne dla mnie wyróżnienie. Niespełna może dwa tygodnie [później] otrzymuję odpowiedź, byłem bardzo zdumiony, a równocześnie zaszczycony, bo ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych, pierwszy w rządzie Mazowieckiego, pan Kozłowski, w takich ciepłych bardzo szczerych słowach wyraził dla mnie podziękowanie [i napisał], że właśnie za pracę z młodzieżą, za zaangażowanie w szkolenie tej młodzieży wnioskodawcy prosili o przyznanie mi tej odznaki, a równocześnie wyraził żal, że mam z tego tytułu jakieś uwagi i negatywne spostrzeżenia. Z tym pismem poszedłem wprost do pani dyrektor Olczak i mówię: „Proszę przeczytać”. „A co to jest?”. „Proszę przeczytać”. I ona czyta. „I jakie to ma znaczenie?”. Ja mówię: „Chciałbym, żeby pani więcej podobnych błędów w swoim życiu nie popełniła i człowieka nie zdeptała, nie mając powodów. Wszystko chyba to pismo pani wyjaśnia. Proszę to włożyć do akt, żeby [inni] takich głupich pytań i zarzutów nie stawiali”. No, widziałem zażenowanie na jej twarzy. „Tyle pan chciał?”. „Tak, to dla mnie jest satysfakcja, bo ja swoją pracą, swoją postawą nie zasługiwałem na to, żeby mnie tak potraktować, bo potraktowany zostałem – mówię – jak jakiś przestępca, jak ktoś, kto coś niecnego uczynił”. Rozstaliśmy się, wróciłem, pracowałem dalej, nie zważałem na to wszystko. Przyjęli to podanie oczywiście, tak że cisza była, ale zbliżała się końcówka maja, no i gdzieś chyba 3 dni przed 31 maja telefonicznie poinformowano, że mam być w szkole o tej i o tej godzinie. No i w tym dniu zjawiają się wizytatorzy w składzie czteroosobowym, zapraszają mnie do gabinetu, żebym wszedł, no i wręczają mi pismo, że rozwiązują ze mną umowę z dniem 31 sierpnia. To jest 91 rok. „Proszę podpisać, że pan przyjął to do wiadomości”. No więc ja mówię, jeszcze tak uszczypliwie: „To aż takiej asysty z państwa strony trzeba było, czterech osób, bo może byłbym awanturował się tutaj, może bym coś powiedział, trzeba było ludzi odrywać od pracy i tutaj jechać do mnie, żeby mi to wręczyć?”. „Bez komentarzy”. Ale ja mówię: „To jest dla mnie bardzo śmiesznie, a równocześnie dziwne, że do wręczenia takiego pisma przyjeżdżacie państwo [w takim składzie], odbieram to bardzo negatywnie”. Krótka rozmowa, dziękuję, dziękuję, do widzenia. Byłem nauczycielem mianowanym, im nie wolno było inaczej zrobić, mogli tylko z trzymiesięcznym wypowiedzeniem rozwiązywać umowę. No ale nie zawieszono mnie w czynnościach, tak że w dalszym ciągu wszystkie sprawy związane z przygotowaniem do nowego roku szkolnego, projekty i tak dalej prowadziłem, przygotowując się oczywiście już do tego, że z dniem 1 września już jako nauczyciel tej szkoły będę [pracować].

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-09-30, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"